

Scenariusz lekcji języka polskiego

Temat: O czym marzą piękne kobiety i dlaczego to jest niebezpieczne?

Charakterystyka Izabeli Łęckiej.

Autor: Grzegorz Kotłowski

Typ szkoły i poziom: liceum ogólnokształcące klasa II

Cel ogólny:

Edukacyjna aktywacja przestrzeni literackiej poprzez uważne czytanie /w głąb/ pozornie znanego tekstu i jeszcze bardziej ustalonej /stereotypowo/ charakterystyki najbardziej pokrzywdzonej bohaterki literackiej.

Cele operacyjne – uczeń po lekcji:

- potrafi scharakteryzować Izabelę Łęcką: /wygląd, zachowanie, sposób myślenia, motywacja/;
- na podstawie kilku fragmentów tekstu literackiego tworzy spójną wypowiedź.

Metody i formy pracy:

- praca z tekstem – indywidualnie,
- praca w grupach.

Materiały źródłowe i środki dydaktyczne:

- fragmenty rozdziału *Demokratyzacja pana i marzenia panny z towarzystwa* z powieści Prusa *Lalka* /Karta pracy – Załącznik 1/
- karta z teczki personalnej Izabeli Łęckiej /Karta pracy - Załącznik 2//

Czas zajęć: 2h

Tok zajęć:

1. Czynności organizacyjne. Przedstawienie celu i formy zajęć / sprawdzenie obecności.
2. Podzielenie klasy na grupy, rozdanie **Kart pracy - Załącznik 2**.

Karty rozdawane są z poleceniem: *Dzisiaj państwo dokonają oceny psychologicznej. Kobieta, rasy białej, zamożna, dobrze sytuowana. Nazwisko badanej: Izabela Łęcka. Proszę, poprzez charakterystykę zdecydować, czy Izabela Łęcka jest zdrowa, czy też wymaga opieki lekarskiej.*

Załącznik 2.

TECZKA PERSONALNA

IMIĘ: Izabela

NAZWISKO: ŁĘCKA

/KOBIEȚA , BIAŁA, RASA KAUKASKA/

Zagadnienia do oceny:

- 1. Wygląd.**
- 2. Dusza / świat przeżyć wewnętrznych.**
- 3. Jak rozumie porządek społeczny?**
- 4. Jak klasyfikuje ludzi?**
- 5. Jaki jest jej rytm dnia?**
- 6. Jak zachowuje się wobec innych?**
- 7. Co myśli na temat małżeństwa?**
- 8. Jakie są jej marzenia senne?**
- 9. Jak spędza wolny czas?**
- 10. Jak reaguje na fabrykę?**

3. Po zapoznaniu się z kartami pracy, grupy otrzymują plik kartek z tekstem źródłowym, z poleceniem: *Proszę podzielić między siebie fragmenty Lalki, i przeczytać. Na podstawie otrzymanych materiałów i zagadnień zawartych w teczce personalnej Izabeli Łęckiej każda grupa stworzy wspólną charakterystykę bohaterki i wyda opinię na temat jej zdrowia.*
4. Praca samodzielna – uczniowie czytają otrzymane fragmenty tekstu. Wykonywane operacje intelektualne: przyswajanie wiadomości i analiza. Zbieranie informacji.
5. Profil Łęckiej– ocena psychologiczna. Operacje intelektualne: uzasadnianie i argumentowanie, przyswojone informacje zostają użyte w dyskusji. Grupa uzgadnia wewnątrz siebie charakterystykę Łęckiej. Uczniowie powinni wypracować – przedyskutować wspólną ocenę bohaterki Prusa. Niejednoznaczność oceny postaci wynika z kilku przecinających się pól w jakich żyła Łęcka np. czy możemy kogoś winić, jeśli został wychowany w taki sposób i nie jest świadomy swoich ograniczeń? Uczniowie porównując swoją wiedzę o bohaterce, właściwie dowiadują się jak uważnie czytali tekst.
6. Uczniowie przedstawiają swoją ocenę psychologiczną Izabeli Łęckiej. Druga lekcja przebiega w taki sposób, że grupy prezentują swój profil psychologiczny Izabeli Łęckiej z uzasadnieniem. Teraz grupy porównują na zewnątrz, na forum klasy swoje wypracowane charakterystyki. Może to otworzyć przestrzeń do dyskusji: kim naprawdę była Łęcka i zasugerować inne możliwości poza stereotypowymi: *wykorzystywała Wokulskiego.*

Uwagi autora scenariusza do realizacji lekcji:

Odpowiedź na pytanie: kim jest Izabela Łęcka, odsłania jaki sposób lektury uczeń praktykuje. Ponieważ prosta odpowiedź w rodzaju *to była zła wyrachowana kobieta, wykorzystująca Wokulskiego*, oznacza jedno – uczeń nie przeczytał tekstu i powtarza stereotypy. Uważne zapoznanie się z rozdziałem *Demokratyzacja pana i marzenia panny z towarzystwa* pozwala zwrócić uwagę na elementy budujące światopogląd człowieka. I tak na charakterystykę

Łęckiej składają się takie elementy, jak: wychowanie, sposób życia, marzenia. Prus udostępnił czytelnikowi pełną wiedzę na temat swojej bohaterki, której wydawało się, że *świat jest zaczarowanym ogrodem, napełnionym czarodziejskimi zamkami, a ona - boginią czy nimfą uwięzioną w formy cielesne*, czym zatem Łęcka różni się od dzisiejszej młodzieży zaczytanej w powieściach fantasy, albo grającej w gry narracyjne, albo oglądającej serial *Gra o Tron*? Uważna lektura *Lalki* Prusa - na tym polega wartość lekcji. Charakteryzując Łęcką, mogą odnaleźć punkty wspólne pomiędzy życiem bohaterki a życiem współczesnego człowieka. Oznacza to odsłanianie ukrytych powiązań pozornie znanego tekstu z czymś, co można nazwać imaginariem pragnienia /Marek Pieniążek, *Polonistyka performatywna* s.282/, tzn. marzenia i pragnienia bohaterki, być może pozwolą zrozumieć współczesnemu odbiorcy samego siebie. Najważniejszym wyzwaniem dla polonisty jest skupienie uwagi ucznia na tekście i nakłonienie go, by uważnie przeczytał tekst, wyciągnął wnioski i przedyskutował je z innymi. Z tego procesu wynika wszystko co ma znaczenie w nauczaniu literatury. Uważnego czytania. Nauczyciel zadaje pytania, sprawdza rozumienie tekstu i zgodność z tekstem Prusa, wskazuje, na problem związany z wychowaniem Łęckiej i jej marzeniem sennym – nie mogła poznać rzeczywistości.

Bibliografia:

Bauman, Z., *Płynna nowoczesność*, Kraków 2006.

Pieniążek M., *Afekt, moc, pragnienie, pożądanie w: tenże, Polonistyka performatywna*, Kraków 2018, s. 278 – 289.

Załącznik 1 /tekst źródłowy/

adres:

<https://literat.ug.edu.pl/lalka/0005.htm>

Prus, *Lalka* fragmenty z rozdziału *Demokratyzacja pana i marzenia panny z towarzystwa*,

1.

Panna Izabela była niepospolicie piękną kobietą. Wszystko w niej było oryginalne i doskonałe. Wzrost więcej niż średni, bardzo kształtna figura, bujne włosy blond z odcieniem popielatym, nosek prosty, usta trochę odchylone, zęby perłowe, ręce i stopy modelowe. Szczególne wrażenie robiły jej oczy, niekiedy ciemne i rozmarzone, niekiedy pełne iskier wesołości, czasem jasnoniebieskie i zimne jak lód.

Uderzająca była gra jej fizjonomii. Kiedy mówiła, mówiły jej usta, brwi, nozdrza, ręce, cała postawa, a nade wszystko oczy, którymi zdawało się, że chce przelać swoją duszę w słuchacza. Kiedy słuchała, zdawało się, że chce wypić duszę z opowiadającego. Jej oczy umiały tulić, pieścić, płakać bez łez, palić i mrozić. Niekiedy można było myśleć, że rozmarzona otoczy kogoś rękoma i oprze mu głowę na ramieniu; lecz gdy szczęśliwy topniał z rozkoszy, nagle wykonywała jakiś ruch, który mówił, że schwycić jej niepodobna, gdyż albo wymknie się, albo odepchnie, albo po prostu każe lokajowi wyprowadzić wielbiciela za drzwi...

2.

Ciekawym zjawiskiem była dusza panny Izabeli.

Gdyby ją kto szczerze zapytał: czym jest świat, a czym ona sama? niezawodnie odpowiedziałaby, że świat jest zaczarowanym ogrodem, napełnionym czarodziejskimi zamkami, a ona - boginią czy nimfą uwięzioną w formy cielesne.

Panna Izabela od kolebki żyła w świecie pięknym i nie tylko nadludzkiem, ale - nadnaturalnym. Sypiała w puchach, odziewała się w jedwabie i hafty, siadała na rzeźbionych i wyścietanych hebanach lub palisandrach, piła z kryształów, jadła ze sreber i porcelany kosztownej jak złoto.

Dla niej nie istniały pory roku, tylko wiekuista wiosna, pełna łagodnego światła, żywych kwiatów i woni. Nie istniały pory dnia, gdyż nieraz przez całe miesiące kładła się spać o ósmej rano, a jadła obiad o drugiej po północy. Nie istniały różnice położenia geograficznych, gdyż w Paryżu, Wiedniu, Rzymie, Berlinie czy Londynie znajdowali się ci sami ludzie, te same obyczaje, te same sprzęty, a nawet te same potrawy: zupy z wodorostów Oceanu Spokojnego, ostrygi z Morza Północnego, ryby z Atlantyku albo z Morza Śródziemnego, zwierzyzna ze wszystkich krajów, owoce ze wszystkich części świata. Dla niej nie istniała nawet

siła ciężkości, gdyż krzesła jej podsuwano, talerze podawano, ją samą na ulicy wieziono, na schody wprowadzano, na góry wnoszono.

3. / 4. / 5. / 9.

Woalka chroniła ją od wiatru, kareta od deszczu, sobole od zimna, parasolka i rękawiczki od słońca. I tak żyła z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, wyższa nad ludzi, a nawet nad prawa natury. Dwa razy spotkała ją straszna burza, raz w Alpach, drugi - na Morzu Śródziemnym. Truchleli najodważniejsi, ale panna Izabela ze śmiechem przysłuchiwała się łoskotowi druzgotanych skał i trzeszczeniu okrętu, ani przypuszczając możliwości niebezpieczeństwa. Natura urządziła dla niej piękne widowisko z piorunów, kamieni i morskiego odmętu, jak w innym czasie pokazała jej księżyc nad Jeziorem Genewskim albo nad wodospadem Renu rozdarła chmury, które zakrywały słońce. To samo przecie robią co dzień maszyniści teatrów i nawet w zdenerwowanych damach nie wywołują obawy.

Ten świat wiecznej wiosny, gdzie szeleściły jedwabie, rosły tylko rzeźbione drzewa, a glina pokrywała się artystycznymi malowidłami, ten świat miał swoją specjalną ludność. Właściwymi jego mieszkańcami były księżniczki i księżęta, hrabianki i hrabiowie tudzież bardzo stara i majątna szlachta obojej płci. Znajdowały się tam jeszcze damy zamężne i panowie żonaci w charakterze gospodarzy domów, matrony strzegące wykwintego obejścia i dobrych obyczajów i starzy panowie, którzy zasiadali na pierwszych miejscach przy stole, oświadczały młodzież, błogosławili ją i grywali w karty. Byli też biskupi, wizerunki Boga na ziemi, wysocy urzędnicy, których obecność zabezpieczała świat od nieporządków społecznych i trzęsienia ziemi, a nareszcie dzieci, małe cherubiny, zesłane z nieba po to, ażeby starsi mogli urządzić kinderbale.

Wśród stałej ludności zaczarowanego świata ukazywał się od czasu do czasu zwykły śmiertelnik, który na skrzydłach reputacji potrafił wzbic się aż do szczytów Olimpu. Zwykle bywał nim jakiś inżynier, który łączył oceany albo wiercił czy też budował Alpy. Był jakiś kapitan, który w walce z dzikimi stracił swoją kompanię, a sam okryty ranami ocalał dzięki miłości murzyńskiej księżniczki. Był podróżnik, który podobno odkrył nową część świata, rozbił się z okrętem na bezludnej wyspie i bodaj czy nie kosztował ludzkiego mięsa.

Bywali tam wreszcie sławni malarze, a nade wszystko natchnieni poeci, którzy w sztambuchach hrabianek pisywali ładne wiersze, mogli kochać się bez nadziei i uwiecznić wdzięki swoich okrutnych bogiń naprzód w gazetach, a następnie w oddzielnych tomikach, drukowanych na welinowym papierze.

Cała ta ludność, między którą ostrożnie przesuwali się wygalonowani lokaje, damy do towarzystwa, ubogie kuzynki i łaknący wyższych posad kuzyni, cała ta ludność obchodziła wieczne święto.

Od południa składano sobie i oddawano wizyty i rewizyty albo zjeżdżano się w magazynach. Ku wieczorowi bawiono się przed obiadem, w czasie obiadu i po obiedzie. Potem jechano

na koncert lub do teatru, ażeby tam zobaczyć inny sztuczny świat, gdzie bohaterowie rzadko kiedy jedzą i pracują, ale za to wciąż gadają sami do siebie- gdzie niewierność kobiet staje się źródłem wielkich katastrof i gdzie kochanek, zabity przez męża w piątym akcie, na drugi dzień zmartwychwstaje w pierwszym akcie, ażeby popełniać te same błędy i gadać do siebie nie będąc słyszany przez osoby obok stojące. Po wyjściu z teatru znowu zbierano się w salonach, gdzie służba roznosiła zimne i gorące napoje, najęci artyści śpiewali, młode mężatki słuchały opowiadań porąbanego kapitana o murzyńskiej księżniczce, panny rozmawiały z poetami o powinowactwie dusz, starsi panowie wykładali inżynierom swoje poglądy na inżynierię, a damy w średnim wieku półśłówkami i spojrzeniami walczyły między sobą o podróżnika, który jadł ludzkie mięso. Potem zasiadano do kolacji, gdzie usta jadły, żołądki trawiły, a bućki rozmawiały o uczuciach lodowatych serc i marzeniach głów niezawrotnych. A potem - rozjeżdżano się, ażeby w śnie rzeczywistym nabrać sił do snu życia.

Poza tym czarodziejskim był jeszcze inny świat - zwyczajny.

O jego istnieniu wiedziała panna Izabela i nawet lubiła mu się przypatrywać z okna karety, wagonu albo z własnego mieszkania. W takich ramach i z takiej odległości wydawał on się jej malowniczym i nawet sympatycznym. Widywała rolników powoli orzących ziemię - duże fury ciągnięte przez chudą szkapę - roznosiciele owoców i jarzyn - starca, który tłukł kamienie na szosie - pościgaczy idących gdzieś z pośpiechem - ładne i natrętne kwiaciarki - rodzinę złożoną z ojca, bardzo otyłej matki i czworga dzieci, parami trzymających się za ręce - eleganta niższej sfery, który jechał dorożką i rozpierał się w sposób bardzo zabawny - czasem pogrzeb. I mówiła sobie, że tamten świat, choć niższy, jest ładny; jest nawet ładniejszy od obrazów rodzajowych, gdyż porusza się i zmienia co chwilę.

6. / 10.

I jeszcze wiedziała panna Izabela, że na tamtym, zwyczajnym świecie trafiają się ludzie nieszczęśliwi. Więc każdemu ubogiemu, o ile spotkał ją, kazała dawać po kilka złotych ; raz spotkawszy mizerną matkę z bladym jak wosk dzieckiem przy piersi oddała jej bransoletę, a brudne, żebrzące dzieci obdarzała cukierkami i całowała z pobożnym uczuciem. Zdawało się jej, że w którymś z tych biedaków, a może w każdym, jest utajony Chrystus, który zastąpił jej drogę, ażeby dać okazję do spełnienia dobrego czynu.

W ogóle dla ludzi z niższego świata miała serce życzliwe. Przychodziły jej na myśl słowa Pisma Świętego: "W pocie czoła pracować będziesz." Widocznie popełnili oni jakiś ciężki grzech, skoro skazano ich na pracę; ależ tacy jak ona aniołowie nie mogli nie ubolewać nad ich losem. Tacy jak ona, dla której największą pracą było dotknięcie elektrycznego dzwonka albo wydanie rozkazu.

Raz tylko niższy świat zrobił na niej potężne wrażenie.

Pewnego dnia, we Francji, zwiedzała fabrykę żelazną. Zjeżdżając z góry, w okolicy pełnej lasów i łąk, pod szafirowym niebem zobaczyła otchłań wypełnioną obłokami czarnych dymów i białych par i usłyszała głuchy łoskot, zgrzyt i sapanie machin. Potem widziała piece, jak wieże średniowiecznych zamków, dyszące płomieniami - potężne koła, które obracały się z szybkością błyskawic - wielkie rusztowania, które same toczyły się po szynach - strumienie rozpalonego do białości żelaza i półnagich robotników, jak spizowe posągi, o ponurych wejrzeniach. Ponad tym wszystkim - krwawa łuna, warczenie kół, jęki miechów, grzmot młotów i niecierpliwie oddechy kotłów, a pod stopami dreszcz wylęknionej ziemi.

Wtedy zdało się jej, że z wyżyn szczęśliwego Olimpu zstąpiła do beznadziejnej otchłani Wulkana, gdzie cyklopowie kują pioruny mogące zdruzgotać sam Olimp. Przyszły jej na myśl legendy o zbuntowanych olbrzymach, o końcu tego pięknego świata, w którym przebywała, i pierwszy raz w życiu ją, boginię, przed którą gięli się marszałkowie i senatorzy, zdjęta trwoga.

- To są straszni ludzie, papo... - szepnęła do ojca.

Ojciec milczał, tylko mocniej przycisnął jej ramię.

- Ale kobietom oni nic złego nie zrobią ?

- Tak, nawet oni - odpowiedział pan Tomasz.

W tej chwili pannę Izabelę ogarnął wstyd na myśl, że troszczyła się tylko o kobiety. Więc szybko dodała:

- A jeżeli nam, to i wam nie zrobią nic złego...

Ale pan Tomasz uśmiechnął się i potrząsnął głową. W owym czasie dużo mówiono o zbliżającym się końcu starego świata, a pan Tomasz głęboko odczuwał to, z wielkimi trudnościami wydobywając pieniądze od swoich pełnomocników.

Odwiedziny fabryki stanowiły ważną epokę w życiu panny Izabeli. Z religijną czcią czytywała ona poezje swego dalekiego kuzyna, Zygmunta, i zdawało się jej, że dziś znalazła ilustrację do Nieboskiej komedii. Odtąd często marzyła o zmroku, że na górze kąpiącej się w słońcu, skąd zjeżdżał jej powóz do fabryki, stoją Okopy Św. Trójcy, a w tej dolinie zasnutej dymami i parą było obozowisko zbuntowanych demokratów, gotowych lada chwila ruszyć do szturmów i zburzyć jej piękny świat.

Teraz dopiero rozumiała, jak gorąco kocha tę swoją duchową ojczyznę, gdzie kryształowe pająki zastępują słońce, dywany - ziemię, posągi i kolumny - drzewa. Tę drugą ojczyznę, która ogarnia arystokrację wszystkich narodów, wykwintność wszystkich czasów i najpiękniejsze zdobycze cywilizacji.

I to wszystko miałoby runąć, umrzeć albo rozpierzchnąć się!... Rycerska młodzież, która śpiewa z takim uczuciem, tańczy z wdziękiem, pojedynkuje się z uśmiechem albo skacze na środku jeziora w wodę za zgubionym kwiatkiem ?... Mają zginąć te ukochane przyjaciółki,

które okrywały ją tyłoma pieśczołami albo siedząc u jej nóg opowiadały jej tyle drobnych tajemnic, albo oddalone od niej pisywały takie długie, bardzo długie listy, w których tkliwe uczucia mieszały się z nader wątpliwą ortografią ?

7.

Rozumiejąc, że wielki świat jest wyższym światem, panna Izabela dowiedziała się powoli, że do tych wyżyn wzbic się można i stale na nich przebywać tylko za pomocą dwóch skrzydeł : urodzenia i majątku. Urodzenie zaś i majątek są przywiązane do pewnych wybranych familii, jak kwiat i owoc pomarańczy do pomarańczowego drzewa. Bardzo też jest możliwym, że dobry Bóg widząc dwie dusze z pięknymi nazwiskami, połączone węzłem sakramentu, pomnaża ich dochody i zsyła im na wychowanie aniołka, który w dalszym ciągu podtrzymuje sławę rodów swoimi cnotami, dobrym ułożeniem i pięknocią. Stąd wynika obowiązek oględnego zawierania małżeństw, na czym najlepiej znają się stare damy i sędziwi panowie. Wszystko znaczy trafny dobór nazwisk i majątków. Miłość bowiem, nie ta szalona, o jakiej marzą poeci, ale prawdziwie chrześcijańska, zjawia się dopiero po sakramencie i najzupełniej wystarcza, ażeby żona umiała pięknie prezentować się w domu, a mąż z powagą asystować jej w świecie.

Tak było dawniej i było dobrze, według zgodnej opinii wszystkich matron. Dziś zapomniano o tym i jest źle : mnożą się mezalianse i upadają wielkie rodziny.

" I nie ma szczęścia w małżeństwach" - dodawała po cichu panna Izabela, której młode mężatki opowiedziały niejeden sekret domowy.

Dzięki nawet tym opowiadaniom nabrała dużego wstrętu do małżeństwa i lekkiej wzgardy dla mężczyzn.

Mąż w szlafroku, który ziewa przy żonie, całuje ją mając pełne usta dymu z cygar, często odzywa się: "A dajże mi spokój" , albo po prostu : "Głupia jesteś!..." - ten mąż, który robi hałasy w domu za nowy kapelusz, a za domem wydaje pieniądze na ekwipaże dla aktorek - to wcale nieciekawe stworzenie : Co najgorsze, że każdy z nich przed ślubem był gorącym wielbicielem, mizerniał nie widząc długo swej pani, rumienił się, kiedy ją spotkał, a nawet niejeden obiecywał zastrzelić się z miłości.

Toteż mając lat ośmnaście, panna Izabela tyranizowała mężczyzn chłodem. Kiedy Wiktor Emanuel raz pocałował ją w rękę, uprosiła ojca, że tego samego dnia wyjechali z Rzymu. W Paryżu oświadczył się jej pewien bogaty hrabia francuski, odpowiedziała mu, że jest Polką i za cudzoziemca nie wyjdzie. Podolskiego magnata odepchnęła zdaniem, że odda swoją rękę tylko temu, kogo pokocha, a na co się jeszcze nie zanosz, a oświadczyni jakiegoś amerykańskiego milionera zbyła wybuchem śmiechu.

Takie postępowanie na kilka lat wytworzyło dokoła panny pustkę. Podziwiano ją i wielbiono, ale z daleka; nikt bowiem nie chciał narażać się na szyderczą odmowę.

Po przejściu pierwszego niesmaku panna Izabela zrozumiała, że małżeństwo trzeba przyjąć takim, jakie jest. Była już zdecydowana wyjść za mąż, pod tym wszakże warunkiem, aby przyszły towarzysz - podobał się jej, miał piękne nazwisko i odpowiedni majątek. Rzeczywiście, trafiali się jej ludzie piękni, majątni i utytułowani; na nieszczęście jednak, żaden nie łączył w sobie wszystkich trzech warunków, więc - znowu upłynęło kilka lat.

8.

Raz zobaczyła w pewnej galerii rzeźb posąg Apollina, który na niej zrobił tak silne wrażenie, że kupiła piękną jego kopię i ustawiła w swoim gabinecie. Przypatrywała mu się całymi godzinami, myślała o nim i... kto wie, ile pocałunków ogrzało ręce i nogi marmurowego bóstwa?... I stał się cud: pieszczony przez kochającą kobietę głaz ożył. A kiedy pewnej nocy zapłakana usnęła, nieśmiertelny zstąpił ze swego piedestału i przyszedł do niej w laurowym wieńcu na głowie, jaśniejący mistycznym blaskiem.

Siadł na krawędzi jej łóżka, długo patrzył na nią oczyma, z których przeglądała wieczność, a potem objął ją w potężnym uścisku i pocałunkami białych ust ocierał łzy i chłodził jej gorączkę.

Odtąd nawiedzał ją coraz częściej i omdlewającej w jego objęciach szeptał on, bóg światła, tajemnice nieba i ziemi, jakich dotychczas nie wypowiedziano w śmiertelnym języku. A przez miłość dla niej sprawił jeszcze większy cud, gdyż w swym boskim obliczu kolejno ukazywał jej wypiękzone rysy tych ludzi, którzy kiedykolwiek zrobili na niej wrażenie.

Raz był podobnym do odmłodzonego generała-bohatera, który wygrał bitwę i z wyżyn swego siodła patrzył na śmierć kilku tysięcy walecznych. Drugi raz przypominał twarzą najślawniejszego tenora, któremu kobiety rzucały kwiaty pod nogi, a mężczyźni wyprzęgali konie z powozu. Inny raz był wesołym i pięknym księciem krwi jednego z najstarszych domów panujących ; inny raz dzielnym strażakiem, który za wydobywanie trzech osób z płomieni na piątym piętrze dostał legię honorową ; inny raz był wielkim rysownikiem, który przytłaczał świat bogactwem swojej fantazji, a inny raz weneckim gondolierem albo cyrkowym atletą nadzwyczajnej urody i siły.

Każdy z tych ludzi przez pewien czas zaprzętał tajemne myśli panny Izabeli, każdemu poświęcała najcichsze westchnienia rozumiejąc, że dla tych czy innych powodów kochać go nie może, i - każdy z nich za sprawą bóstwa ukazywał się w jego postaci, w półrzeczywistych marzeniach. A od tych widzeń oczy panny Izabeli przybrały nowy wyraz- jakiegoś nadziejskiego zamyślenia. Niekiedy spoglądały one gdzieś ponad ludzi i poza świat; a gdy jeszcze jej popielate włosy na czole ułożyły się tak dziwnie, jakby je rozwiął tajemniczy podmuch, patrzącym zdawało się, że widzą anioła albo świętą.